DZIENNIK WARSZAWSKI

Czwartek 27 Stycznia / 8 Lutego 1855 roku. № 36. Jutro Ś. Apolonji P. M.
Wschód słoń. o god. 7 min. 30. — Zachód o g. 5 m. 0.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Menszykow donosi, pod dniem 10 (22) stycznia, o nowej pomyślnej wycieczce dokonanej z Sebastopola w nocy z 7go (19) na 8 (20) t. m., przeciw lewemu skrzydłu i środkowi przykopów francuskich. Przy tem wojska nasze zostały rozdzielone na dwa oddziały: prawy składał się z dwóchset trzydziestu ochotników i 3ej roty grenadjerów Mińskiego pułku piechoty, pod dowództwem majora Rudanowskiego, a lewy z pięciu rot Tobolskiego pułku piechoty, pod wodzą kapitana Lapunowa, oraz seciny majtków, pod dowództwem lejtnantów Titowa i Zawaliszyna. Nieprzyjaciel bronił się nadzwyczaj uporczywie, jednakże nie mógł powstrzymać zapędu naszych oddziałów, i poniósł znaczną stratę; dwaj oficerowie francuscy i kilku żołnierzy wzięci zostali przez nas do niewoli. Z naszej strony strata składała się: z 18 poległych (w tej liczbie 2ch oficerów Tobolskiego pułku piechoty: porucznik Stepanow i praporszczyk Popow) i 74ch ranionych (w liczbie których trzej oficerowie: adjutant głównodowodzącego armją Południową, sztabs-kapitan hrabia Suchtelen, 43go ekwipażu floty lejtnant Titow i porucznik pułku Tobolskiego Gulajew).

Ogień baterji nieprzyjacielskich na Sebastopol od 5 (17) do 10 (22) b. m. prawie żadnej szkody nam nie czynił. Spadły poprzednio śnieg przeszkadzał przedłużeniu robót oblężniczych.— Nieprzyjaciel potrzebując paliwa, codziennie wysyłał oddziały dla rąbania drzew na wzgórza lewego brzegu Czarnej rzeczki, rozbierał gmach kwarantany, i nie szanując nawet świętości starożytnego przybytku Chersonezkiego, zdjął z niego dach i kopułę i zburzył całe jego wnętrze. *(Inwalid Ruski).*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W NAJWYŻSZYM ukazie, za własnorecznym JEGO CESARSKIEJ MOSCI podpisem, wydanym do rządzącego senatu dnia 10go stycznia 1855 roku wyrażono: „Przy zupełnie szczerej i stałej chęci NASZEJ położenia końca wojnie teraźniejszej, do której Rosja wciągniętą została jedynie dla ochrony praw i obrony granic swoich, wojna ta może się jeszcze przedłużyć i wymagać znacznych wydatków, nie proporcjonalnych do zwyczajnych środków skarbu Państwa.

„W skutku tego i ażeby bez stanowienia nowych i podwyższenia istniejących podatków, podać skarbowi Państwa możność zadość uczynienia wszystkim teraźniejszym potrzebom, uznaliśmy za dobre zgodnie z przedstawieniem ministra skarbu, w radzie Państwa roztrząśniętem, dozwolić kassie Państwa pokrywać obecne wydatki nadzwyczajne czasowemi wypuszczeniami biletów kredytowych Państwa, na zasadach następujących:

1) Wypuszczanie biletów uskuteczniać jedynie wrazie rzeczywistej konieczności wsparcia kasy Państwa, po uprzedniem na każdy raz uzyskaniu przez ministra skarbu NASZEGO na to zezwolenia.

2) Przy każdém wypuszczaniu wnosić z kassy Państwa do ekspedycji biletów kredytowych Państwa, szóstą część wypuszczonej biletami summy, monetą brzęczącą, w celu dołączenia do funduszu wymiany biletów kredytowych w ekspedycji zebranego.

3) Dopełnienie tego funduszu, w razie potrzeby, uskuteczniać na ścisłej zasadzie Manifestu NASZEGO z dnia 1go czerwca 1843 roku.

4) W trzy lata po zawarciu pokoju, a jesli się okaże możność to i wcześniej, przystąpić do stopniowego wycofania z obiegu wypuszczonych czasowo biletów kredytowych.

Rządzący senat nie omieszka dla wykonania niniejszego, wydać właściwe rozporządzenie.“

NAJJASNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnej służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki, następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego. Za lat L. Dyrektorowi głównemu prezydującemu w komisji rządowej sprawiedliwości, tajnemu radcy, senatorowi Onufremu Wyczechowskiemu. — Senatorowi zasiadającemu w ogólném zebraniu Warszawskich departamentów rządzącego senatu i prezesowi komisji emerytalnej, tajnemu radcy, Alexandrowi Dmitriew.— Za lat XLV. Dyrektorowi głównemu prezydującemu w komisji rządowej przychodów i skarbu, tajnemu radcy senatorowi Józefowi Morawskiemu.— Za lat XXXV. Kuratorowi honorowemu instytutu szlacheckiego w Warszawie i członkowi honorowemu rady wychowania publicznego, emerytowi, radcy stanu Janowi-Kantemu Krzyżanowskiemu.— Za lat XXX. Naczelnemu prokuratorowi przy ogólném zebraniu Warszawskich departamentów rządzącego senatu, rzeczywistemu radcy stanu Mikołajowi Pawliszczew;—Członkowi rady wychowania publicznego i wizytatorowi szkół okręgu naukowego Warszawskiego, radcy stanu Józefowi Korzeniowskiemu;— P. o. naczelnika sekcji w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, radcy dworu Józefowi Szyszko;— Naczelnikowi kancelarji w Banku Polskim, radcy dworu Romanowi Łubkowskiemu;— Komissarzowi administracyjnemu cyrkułów 1go i 11go m. Warszawy, asesorowi kollegjalnemu Symeonowi Pawłowiczowi,— Naczelnikowi 3go oddziału 13go okręgu komunikacji, podpułkownikowi korpusu inżynjerów Hipolitowi Jurczewskiemu;— Komissarzowi policji wykonawczej 7go cyrkułu m. Warszawy, radcy dworu Piotrowi Biernackiemu;—Kontrolerowi w administracji Księstwa Łowickiego, asesorowi kolegjalnemu Ignacemu Łowińskiemu.— Za lat XXV. Prezydentowi m. Warszawy, rzeczywistemu radcy stanu Teodorowi Andrault;— Członkowi Warszawskich departamentów rządzącego senatu, rzeczywistemu radcy stanu szambelanowi Welerianowi Płatonow. (D. c. n.)

— Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych podaje do powszechnej wiadomości, że stosownie do rozkazu JO. Księcia Namiestnika Królestwa, wzbroniony zostaje wywoz z Królestwa Polskiego, wódki i spirytusu do Austrji.

— W postępie restauracji kościoła KK. Karmelitow Bosych na Krakowskiém-Przedmieściu, pozostają do odnowienia dwa wspaniałe ołtarze, jeden pod wezwaniem świętej Teressy, drugi Najświętszej Marji Panny Szkaplerznej. Zgromadzeniu niezbywa na szczerych chęciach łożenia starań w przyprowadzeniu świątyni Pańskiej do zupełnego porządku; uprasza wiernych w Chrystusie Panu do przyłożenia się dobrowolnemi ofiarami na tak świetny cel. Zgromadzenie ośmiela się odezwać mianowicie do tych, którzy we wspomnionej świątyni przyjęli Szkaplerz św. dla których jest pamięć błoga, że się wpisali w liczbę sług Marji Matki Zbawiciela.

— Do księgarni i składu nut Bernsteina przy ulicy Miodowej Nr. 433, nadszedł z Petersburga Spiewnik Wiktora Każyńskiego, poszyt 1 i 2, i przyjmuje się prenumeratę na poszyt 3 do 5 po rub sr. 6, główny skład tego śpiewnika wyłącznie w tejże księgarni pozostanowiony został.

— W krótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie pierwszy raz nowa komedja ze śpiewem: *Nic bez przyczyny.*

— Otóż jeszcze fakt jeden stawiający w obec sądu publicznego rozmyślną stronnośc *Gazety Warszawskiéj*, jako pisma perjodycznego. Fakt ten stanowi polemika przeciw panu J. B. wymierzona. (*) polemika, któréj nie damy żadnego przymiotnika, bo czujem, że i najsilniejsze wyrażenie nie oddałoby siły tego uczucia, które nas zniewala wziąć pióro do ręki. Znaleść się może w tłumie głos pojedyńczy, który gwałcąc praw między-towarzyskich powagę, odezwie się w sposób jemu tylko uwłaczający. Toby nas nie zdziwiło, to chleb powszedni. Ale żeby redakcja sama upoważniała podobny wyskok, a łącząc się z nim solidarnością jednéj sprawy, dawała tem samem świadectwo swego własnego sposobu postępowania i myślenia! żeby redakcja małuczką namiętnostkę, z obrażonéj miłości własnéj wylęgłą, brała w opiekę i swéj zbiorowéj opinji czyniła ją organem; to istotnie okoliczność zdumiewająca, bo niczem nieusprawiedliwiona. Protestujem więc przeciw temu, ale nie w imieniu pana J. B. Bo najprzód, p. J. B. nie jest autorem artykułu, przeciw któremu replikujący miota się na ślepo, jak ów bożek przypadku w Skandynawskiéj mitologji; kto zaś dał powód do tego wystąpienia, nie omieszka sam się zgłosić dla poparcia słów swoich. Powtarzamy więc, protestujem, ale nie w imieniu pana J. B. Gdzie on tam ma czas w śród pracy i badań ciągłych, upominać się o siebie?!... Gdzie jemu czas zważać na karłowate zaczepki i szpilkowe złéj woli ukłucia?!... Nawet z wysokości szańca wzniesionego ku własnéj obronie, zapewnie *pobożnemi rękami* nie zdoła ów pseudo - tłumacz zadać

(*) Ob. Numer Gazety 28.

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Studja w życiu, mówił daléj Szerjot, tak ponętne i tajemnicze jak zamaskowana kobieta, któréj głos dźwięczny łechce przyjemnie ucho, ogniste oczy płoną ułudnie wabnie, a nie wiesz co za twarz czarny jedwab okrywa, Nielada kto może też wsiąść w łódkę i płynąć po wodach nieznanych, bo często ślad straci i niewróci, często ucząc się poznawać życie, przestanie znać samego siebie. Los pono najlepiéj umie wykładać tajniki trudnéj nauki, bieda jest jéj surowym mistrzem z rózgą w ręku, dostatek grzecznym guwernerem. Powiem ci jednak szczerze, że jedne i drugie studja wasze, nie muszą być tak bardzo dokładne, kiedy mnie udało się uchodzić za uczonego i za artystę pomiędzy wami.

— O! skromności! Pragniesz chyba pochwały.

— Mój kochany, szumne lub zręczne frazesa feljetonowe, którcmi w tych czasach tak łatwo jest szastać w rozmowie, człowiekowi głowę na karku noszącemu, tak są podobne do treściwych wyrażeń prawdziwéj umiejętności, jak wyzierające z ust dwa białe rzędy sztucznych, martwych zębów, do dwóch rzędów ciemniejszych lecz zdrowych i prawdziwych.

— Bo też to tylko była gawędka, dla któréj rozmaitość przedmiotów pożądańsza od zagłębiania się w każdym z osobna.

— Przepraszam, to była akrobacja językowa, jak ją twój Apelles nazwał najlepiéj, a że kilka trafnych myśli mogło się przytrafić, toć i skoczkowi udaje się chodzić po linie. Ale wracając do kolegów twoich: ci artyści i literaci in spe mogą być bardzo dobrymi chłopakami, ale raz na tydzień pobawić z niemi w knajpie, to dosyć! Dzień w dzień to za nadto przyznam się panu, ale że jegomość z ludźmi pod jedną chorągwią słażącymi tak często obcujesz, to nic dziwnego znowu. Więc na serjo chcesz być literatem? jakiż rodzaj obrałeś, jeśli wolno zapytać?

— Szczerze powiedziawszy, dotychczas niżéj znacznie stoję od kolegów moich, odrzekł smutno Edward, każdy z nich już coś drukował a ja chowam do teki.

— Czy uwagi kolegów tak cię zniechęcają?

— Owszem oni chwalą, ale mnie samemu jakoś niebardzo się podoba.

— Rozumiem, kto czytał Szekspira, Moljera, Kalderona, Goethego, rozumiem. Jeśli to potrwa dłużéj, to sędzia tak surowy dla siebie, mógłby być sprawiedliwym dla drugich, kształcąc się właściwie. Przy wrodzonym smaku i refleksji a wprawie pióra o któréj niewątpię, mógłbyś zostać ważnym członkiem literackiego zarządu, to jest krytykiem. Wielcy krytycy tak jak wielcy dramatyczni autorowie i wielcy mężowie stanu na palcach dadzą się policzyć. Gdybyś miał przy tem wielką fortunę, mógłbyś i bez napisania literki jednéj zostać także członkiem literackiego zawodu, mecenasem, protektorem sztuk pięknych i literatury.

— Nie wzdycham nigdy do tego.

— Bośmy młodzi panie dobrodzieju, i prócz uczucia piękności, mamy zdolność i do pióra, nosimy długie włosy, wywinięte kołnierzyki i jesteśmy w téj epoce życia, gdzie nielubimy froterowanych posadzek i rozmowy po francuzku o polskich książkach.

— A mamy tyle zdrowego rozsądku, wtrącił żwawo Edward, że czczą salonową gadułkę za gadułkę i nic więcéj zawsze uważać będziemy.

— Brawo! Lubię ogień, odparł Szerjot, po-

panu J. B. choćby i takiéj rany, jaką syn starego Priama zadał Achillesowi pod murami Troi!....

Upominać się! i przeciw komu?!... przeciw uczonemu, który nagrobkowe, *piis manibus*, tłumaczy nawnie *pobożnemi rękami!!!*

Upominać się! i o co?!... o zarzut prostujący tak nazwane, błędy historyczne!!!

I to pan J. B. miałby się tłumaczyć?!... i komu?!... Śmiech doprawdy, tego zaszczytu nie dostąpi oryginalny *wynalazca* szczegółu o Polanowskim, aby pobudził autora *Pytków* do odpowiedzi.

W istocie. by odeprzeć to ciskanie się na osobistość i powściągnąć je, nie trzeba, broń Boże, mistrza; dość będzie na to, ucznia.

Więc, dajmy na to, że panu J. B. w artykule o elekcji Michała Korybuta podobało się nie zamieścić żadnego przytoczenia z Paska,—cóż to ma za styczność z jego znajomością faktów i erudycją?! Więc że szczegóły które podał w Gazecie pseudo-historyk były, jak sam przyznaje, *nie wystarczające*, że cięży na nim odpowiedzialność za błędy *tłumaczenia*, czego sam nie śmie zapierać: cóż to ma za styczność z wewnętrzną wartością *Pytków* pana J. B.? co to ma za styczność ze stanowiskiem jakie pan J. B. dzierży i w piśmiennictwie i w gronie tych wszystkich co go umieją kochać i poważać?

W takiéj djalektyce nie ma związku logicznego, jak nie ma dowcipu w ironiczném przeciwstawieniu Krasickiego panu J. B. Świadczę, że jedyną na to wszystko odpowiedzią autora *Pytków* było wzruszenie ramionami, i tak było właściwie, tak jemu przystało.

Ale mnie, który, kiedy mówię do niego, to z głębokiem poszanowaniem dla imienia, ze czcią w sercu i przekonaniem dla zasługi, mnie który jemu to zawdzięczam, że w chwili obecnéj zdolny jestem dźwignąć pióro, mnie przystoi ująć się za człowiekiem, stanąć w obronie przyzwoitości. Nie bez pewnego wzruszenia postanawiam nazwisko moje położyć na szali polemicznej. Dla innych to rzecz obojętna, dla mnie to akt uroczysty; spełniam go więc z samowiedzą. Daleki od namiętności które trząsają dziennikarskiem życiem, chciałem żeby prace moje świadczyły kiedyś o mojém imieniu. Podpis daje mi dziś usamowolnienie i każe mi przyjąć na siebie wszelką odpowiedzialność. Wiem to, ale ufam w dobrej sprawie, i dla tego, nie tylko do wyroku, ale i do współczucia czytelników śmiało się odwołuję. A jeśli mam się przygotować na odwet, jeśli narażę się na pociski, szczęśliwy będę, że moja odezwa która dotąd jest tylko krzykiem z kochającej a wzburzonej piersi wyrwanym, uzacni się z méj strony ofiarą. Gustaw *Waliszewski.*

♂ Dnia 17 stycznia r. b. w parafji Grabno, zmarło dwoje sędziwych starców: krótkie a wierne o ich życiu sprawozdanie mogłoby posłużyć za wątek do ludowéj powieści.

We wsi Grabno (pod Widawą) niewiasta mając lat 32 trzymała do chrztu syna swego sąsiada. Chrześniak wyrosł w chłopa silnego, ożenił się, i długo żyjąc na świecie bo 98 lat spełna, doczekał się wnuków i prawnuków. Matka chrzestna żyła w czerstwém zdrowiu, patrzyła z radością na dobry byt chrześniaka swego, błogosławiła jego dzieciom, wnukom i prawnukom. Wiadomo jak ścisły węzeł u naszego ludu, wiąże te rodziny, które przez trzymanie do chrztu dziecięcia, połączą się z sobą: uważają to bowiem jako pokrewieństwo tak bliskie, że dzieci swoich nie połączą ślubem małżeńskim, aż za pozwoleniem swojego proboszcza. Sędziwy starzec, wiódł więc zawsze potomstwo swoje i dziatwy swojéj do sędziwéj matki chrzestnej, aby je zażegnała na pracowitą drogę życia. Kiedy oboje dożyli sędziwéj starości, a wiek i upadek sił pozbawił ich możności pracowania: oddawszy dziatwie swojéj gospodarstwa, sami więc pilnowali kościoła. Razem w dnie niedzielne i uroczyste przychodzili na nabożeństwo do parafialnego kościoła, i razem zasiadali na plebanji do obiadu, zapraszani zawsze przez miejscowego proboszcza księdza Machowicza, który na nich z obiadem oczekiwał. Gdy nogi pozwalały, starcy ci razem chodzili i na odpusty do sąsiednich kościołów i na pogrzeby. Aż przyszedł kres na oboja. W 130 roku życia zasłabła pierwsza matka chrzestna: wkrótce i chrześniak legł na łożu boleści, a opatrzony Sakramentami świętemi, pożegnawszy się ze wszystkiemi, otoczony rodziną, zasnął spokojnie, żałując że nie może widzieć matki chrzestnej w ostatniej godzinie życia: bo w tejże samej chwili kapłan odszedłszy co tylko od umarłego starca, zawezwanym do niéj został, aby pobłogosławić jéj na drogę wieczności. Razem ich zwłoki przyprowadzono do kościoła: na jednym katafalku spoczęli, a po nabożeństwie przeniesieni zostali na wiejski cmentarz. Tu proboszcz miejscowy tkliwie przemówił do zebranego ludu, wskazując mu żywy przykład w cnotliwém i bogobojném długoletniém życiu tych starców, których razem w jednej pochowano mogile.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Korrespondent *Timesa* z Marsylji pisze pod dniem 28 stycznia:

Niektóre z listów odebranych tu z obozu francuzkiego przed Sebastopolem, datowane 12 b. m. mówią o stanie armji francuzkiéj w sposób tak prawie smutny, jak listy w angielskich dziennikach ogłaszane wyrażają się o armji angielskiéj. Powiadają, że termometr spadł o 10 stopni niżéj punktu marznięcia, że wielu żołnierzy zmarzło na śmierć w przykopach, że cholera wybuchła z niezwykłą gwałtownością w obozie francuzkim, że liczne zbiegostwa miały miejsce, i że wielu żołnierzy dostawszy pomieszania zmysłów od cierpień, popełniło samobójstwo. Powiadają, że oficerowie nie radzi komunikują te fakta, obawiając się, bez potrzeby martwić rodziny swoje.

Ostatnia burzliwa nawałnica ciężkie straty zrządziła okrętom przy tych brzegach. List z St. Rafael donosi, że w nocy z 20 b. m. taki panował huragan, jakiego od 30 lat niepamiętają. Z siedmiu okrętów stojących na kotwicy w przystani, trzy rzucone zostały na skały i całkiem zniszczone. Są to: *Var*, płynący do St. Tropez, z mąką; *Nostra-Signora-del-Rosario*, z Genuy, z ryżem, do Tulonu; hiszpański bryg *Espectador*, z Palmy płynący do Genuy, z pszenicą i winem. Osady zostały całkiem ocalone, oprócz kapitana i trzech majtków z *Espectadora.*

Mentor statek parowy pocztowy, który miał tu przybyć wczoraj z Konstantynopola, jeszcze 18 nie przybył. (*Times*).

— *Times* z 31 stycznia podaje następne wyjątki z listu młodego oficera z ciężkiéj jazdy, do przyjaciół pisanego z Krymu:

3 Stycznia. Smutny to był dzień: śnieg padał ciągle a ja byłem na służbie. Litość bierze patrzeć na biedne konie i na turków, ostatni stami umierają w Bałakławie, a pierwsze cierpią okropnie; jeden padł podemną ztąd do Bałakławy na dwie mile odległéj (3 wiorsty) a drugi w innym oddziale jadąc na front, w nocy zaś zdechło dwa konie żołnierskie. Spodziewam się że przyślą nam więcéj oficerów, gdyż jesteśmy tu straszliwie przeciążeni pracą.

4 Stycznia. Zdaje się że zima rozhulała się tu według prawdziwie Rossyjskiéj mody. Cały dzień wczorajszy, noc i dziś padał śnieg bez ustanku. Drewniane domki i ciepła odzież, o których tak wiele już słyszeliśmy, jeszcze nie przybyły, a co się tycze naszych koni, każdy oficer jazdy oburza się na takie traktowanie kawalerji. Musimy sobie sami wozić furaż dla koni, który komisorjat dostarczać nam winien. — Musimy sobie sami znosić racje i żywność dla piechoty, co także do komissorjatu należy, musimy przewozić chorych i ranionych z frontu, a prócz tego, wszystko co im potrzebne. Daléj oficerowie nie otrzymują ani szeląga nagrody za konie, które im zdychają z niewygód i słoty, lub z ciężkiéj pracy, na którą konie niższych oficerów są skazane. Daléj, przysłano przykrycia na konie, ale gdy który oficer ich zażąda, jenerał kwatermistrz powiada: „Nie panowie, oficerowie nie mają do tego prawa.“

Jakże tu wszyscy pragniemy, żeby kto opisał i wypowiedział to wszystko. Z rzeczy też które nam przyjaciele z domu przysyłają, ani połowa, ani czwarta część nawet nas nie dochodzi. Słyszałem że jest tu dla mnie skrzynia na pokładzie *Cosmopolitan*, ale żeleży przywalona tyłą pakunkami, żem się do niéj nie mógł dostać. Wszyscy utyskują tu i bardzo sprawiedliwie, na nieład w każdéj rzeczy. (*Times*)

A M E R Y K A.

— Dzienniki z New-York 16 stycznia, potwierdzają pogłoskę o odwołaniu p. Soulé z Madrytu. Przyczyny tego odwołania nie są jeszcze dostatecznie znane, ale przypisać je można nieporozumieniu chwilowemu, jakie z powodu tego dyplomaty wynikło między Francją i Stanami Zjednoczonemi.

Kongres w Washingtonie sformował się w komitet dla rostrząsania jednego projektu kolei żelaznéj do oceanu Spokojnego. Po tym pierwszym projekcie nastąpiły i inne, między któremi jeden projektuje aż trzy koleje, mające łączyć Atlantyk z oceanem Spokojnym.

Mówią, że pan John C. Breckenbridge z Kentucky, ma udać się w miejsce pana Soulé do Hiszpanji. (*Independance Belge*).

E G I P T.

Korespondencja z Alexandrji 8go stycznia oświad-

---

wiedz że mi, co drukowali mniéj więcéj nasi znajomi z pod Kopernika?

— Kazimierz, coś go spotkał ze mną na ulicy, kilka bardzo ładnych ustępów na tle przeszłości, po większéj części ludowem.

— Kiedy tło naszéj przeszłości nie jest wcale ludowem.

— Mylny to lub spaczony pogląd. Ta sama chata od wieków, ta sama, ten sam strój wieśniaczy i pieśń ta sama, otóż prawdziwe tło przeszłości!

— Jest to kanwa, któréj nieco barwy miejscowéj dodawszy, szyć potem na niéj można co się tylko spodoba, choćby się mieli kłaniać potem stary Bürger, Uhlandy, Burnsy, Müllnery i t. d.

— Tradycja przechowana w ludowéj pieśni, niedozwala odstępować lub przekształcać miejscowości, a zresztą Kazio nieumie po niemiecku.

— Ja też tylko mówię ogólnie. — Niesądź, żebym dotychczasowe utwory nasze na tle przeszłości wsparte miał uważać za prawdziwy jéj wyraz. Kontusz, szabelka, pijatyki, gawędy staremi zwrotami polskiemi napuszone, przeplecione gdzie niegdzie wojaczką, jéj wspomnieniem lub ważnym jakim faktem polowania, to cząsteczki, drobne ustępy, garnirowania dopiero z przeszłości. Cóż drukował pan Stefan?

— Kilka powiastek tchnących wyższą fantazją i talentem. Ale zgadzamy się wszyscy, że on ma powołanie raczéj na dramatycznego autora niż na powieściopisarza.

— Na dramatycznego? To widzę potrafił wpoić w was przekonanie o niezwykłéj wyższości. Widzę jednak, że jakoś powieści mało cenicie.

— Bo dzisiejszy kierunek tak oddalił powieść od właściwego jéj źródła, tak ją rozbratał z poezją!— Znając Hofmana, Jana Pawła, niepodobna niepotępiać tego mnóstwa drobiazgów w okładkach bruxelskich, które czytelniczki i czytelnicy nasi pożerają chciwie.

— Zapewnie! powieść za nadto uprzystępniła się, zabardzo posługuje codziennym zachceniom publiki, ale wiele darować jéj można przez wzgląd na praktyczną naturę, tojest poczytność i wpływowość. Już ją to niezwykle podnosi, że w literaturach obcych zapisały się w powieściopisarzy imiona takie jak: Bulwer, Dickens, Balzak, Scalsfield, Sand, Vigny, Teckeray, przyznasz, że metal tych wszystkich talentów jest nader szlachetny i że w naszem piśmiennictwie, nader mało znajdujemy utworów godnych nazwy, dobréj powieści, lekceważyć więc jéj nie wypada. A pan Ksawery, ów improwizator tłuściutki, co drukował?

— Poezyjki bardzo wdzięczne i dźwięczne w rodzaju Zaleskiego, ale bardziéj egotyczne.

— Proszę, proszę! Dwóch poetów, powieściodramatyczny pisarz, krytyk, malarz, muzyk, architekt, nielada zbiór zdolnych chłopaków! Komunikujecie się często zapewnie z pismami perjodycznemi, które u nas zaczynają wychodzić?

— Jak najrzadziéj.

— Rozumiem, opozycja! My publiczność, czytelnicy jedynie możemy skorzystać z walk między różnemi obozami, ale powiedzże mi, Edku, prócz tych tam twoich literackich i artystycznych prac, prócz zatrudnienia u jakiegoś rejenta podobno, cóż więcéj robisz? Nie bywasz nigdzie?

— Jakto?

— Sercowa jaka tajemniczka nie gnieździ się tu przypadkiem w Warszawie?

— Odkąd jestem w Warszawie, prócz kilku obowiązkowych wizyt, zleconych mi przez babkę, jeszcze noga moja u żadnych damulek nie postała.

— Wioska zapewnie musi sobie rościć wielkie prawa do pańskiéj pamięci, kiedy jéj tak dochowujesz wierności.

DODATEK.

cza, że zupełnie bezzasadną jest wieść jakoby vicekról Said-pasza, zabronił w całym Egipcie handlu niewolników. *(Journ. de St. Peters.)*

F R A N C J A.

— Według doniesień z Paryża do *Neue Preussische Zeitung*, mówiono tam o panu Flahault jako mającym się udać do Wiednia, w charakterze nadzwyczajnego ambasadora, dla reprezentowania Francji przy negocjacjach mających się rozpocząć w tej stolicy. Wiadomo, że pan Flahault zostaje w ścisłych stosunkach z dworem w Tuilleries.

— Piszą z Paryża, że przymierze anglo-francuskie w rezultacie przyprowadzi Francję wprost do systemu wolnego handlu, za pomocą radykalnych zmian wprowadzonych w jej taryfach celnych. Nie tylko że temodyfikacje mają być już wypracowane, ale już i zatwierdzone są przez Cesarza, i jeśli nie zostały dotąd ogłoszone, to tylko w skutku ponawianych ciągle zarzutów ze strony znakomitych wpływem a uporczywych stronników systemu protekcyjnego. Zdaje się tym sposobem, że nowa taryfa częściowo tylko i kolejno wchodzić będzie w wykonanie, a najprzód spodziewamy się znakomitego zniżenia w opłatach od żelaza i węgla.

— Obóz w St.-Omer ma znowu dostarczyć znacznego kontyngensu dla armji wchodniej.

— Czytamy w dzienniku *Siecle:*

Pays przypisuje samemu tylko patryotyzmowi pochopność 177,000 suskrybentów na nową narodową pożyczkę. Aby być sprawiedliwym, należy powiedzieć jeszcze, że nadzieja przyzwoitéj korzyści nie mało przyłożyła się do pospiechu kapitalistów wielkich i małych, którzy oblegali drzwi kass skarbowych.

— *Independance Belge* zawiera dwie korespondencje z 21go stycznia, w których znajdujemy zupełnie przeciwne sobie zdania.

Jedna z nich mówi: We Francji ciągle oddychamy wojną; wczoraj zgromadził się komitet jenerałów pod przywództwem Cesarza, w celu zajęcia się operacjami w Krymie. Korpus szwajcarski w służbie francuzkiéj, który się organizuje, ma wynosić 12,000 ludzi. Rzdono się z wielką korzyścią przy organizowaniu wojsk posiłkowych, dzieła pana Taiffe o wojskach zagranicznych w służbie francuzkiéj.

Druga korespondencja wyraża się w następującym sposobie:

Wiadomości jakie otrzymujemy z Wiednia, są ciągle bardzo spokojne, a jeśli mowy niektórych osób tutaj jeszcze nie przybrały tego charakteru, nie należy przypisywać temu wiele ważności. Inne symptomy każą przewidywać, że obok przygotowań wojennych żeby być przysposobionemi na wszelki wypadek, gotujemy się także nadać nowy popęd robotom publicznym, aby przyszła kampanja pod tym względem była świetną i korzystną. *(Journal de St. Petersbourg.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 27 Stycznia. Pierwszy epizod dzisiejszego posiedzenia będący skutkiem przejścia pana Madoz do gabinetu, jest dotykalnym dowodem wielkiego ruchu jaki się odbywa w opinji publicznéj i korzyści jakie stronnictwo progresyjne spodziewa się wyciągnąć z téj nominacji. Chodziło tu o wybranie następcy dla pana Infante, który jak wiadomo z vice-prezesa posunięty został na prezesa kortezów. Dwie znakomitości polityczne stanęły do współzawodnictwa, obie nader szanowane i posiadające sympatję powszechną. Pan de Los Heros intendent domu królewskiego i p. Portilla, negocjant bardzo znany ze swoich progresyjnych idei. Pierwszy występował jako kandydat Związku liberalnego, drugi popierany przez frakcję wysoko progresistów, posiadał wielką popularność z powodu swojéj przeszłości. Pierwsze głosowanie w którém kilkadziesiąt kresek dano za trzecim kandydatem p. Sanchez Silva, nie doprowadziło do stanowczego rezultatu, w drugiem, pięć tylko głosów rozstrzygło na stronę pana Portilla.

— Giełda uczuła dobitnie wejście pana Madoz do gabinetu. Podniesienie się kursów daje się z każdym dniem uczuwać. Oprócz ofiar jakie przynosili rządowi kapitaliści i bankierowie Madrytu, barcelońscy kapitaliści ofiarowali mu także bardzo znaczne summy; rząd jednak nie przyjmie tych ofiar, aż dopiero w dniu w którym przedaż dóbr miejskich zostanie ostatecznie ugodzoną z władzami miejskiemi.

Przed miesiącem mówiliśmy jak ważne są nadużycia na szkodę skarbu, w systemie poboru podatków. P. Madoz przedstawi kortezom system ściągania wszelkich dochodów państwa. Według tego systemu, wydatki na urzędników poboru nie wyniosą więcéj jak 10 od sta całéj summy dochodów.

Podatki są stałe i niestałe. Co do pierwszych, municypalnoście układać będą każdorocznie ich etaty, które zatwierdzone będą przez biuro statystyczne. To biuro mieć będzie urzędników którzy ściągać będą podatki i którzy nie będą mieli innéj pensji prócz 2 pCt. od summ które ściągną. W każdym okręgu będzie poborca otrzymujący 1 pCt. od dochodów. W każdém głównem mieście przeznaczony będzie podskarbi, n którego centralizować się będą wszystkie fundusze i który pobierać od nich będzie 7 pCt. z obowiązkiem utrzymywania biura i poczt. płacenia urzędników biura statystycznego i kosztów głównych biur centralizacji.

Podatki niestałe także mają być tak pobierane, aby koszta poboru nie mogły nigdy przenosić 10 pCt.

Pan Madoz przez ten system zamierza wprowadzić ważne oszczędności, co większa chce on usunąć manję urzędów, która aż dotąd była zgubą Hiszpanji.

Od dwóch dni obligacje skarbowe których wypłata zawieszoną była od czasu wystąpienia pana Collado, wypłacane są najregularniéj.

Domy handlowe z Santarder, Ferrol, Alicante, Cartageny i t. d., żywo się skarżą na straty jakie ponoszą skutkiem złego stanu dróg; to pewna że te drogi bardzo złe w lecie, teraz są zupełnie nie do przebycia. Zasługuje to na uwagę, że wpośród tysiącznych interpelacji i żądań, przedstawianych na prawo i na lewo, wpośród tego potopu propozycji, które widocznie składane są w biurze prezesa, ani jeden głos nie podniósł się dotąd z przedstawieniem potrzeby jak najprędszego przedsięwzięcia środków polepszenia dróg komunikacyjnych.

Pan Albutar szef biura w ministerstwie stanu, ma być mianowany ministrem pełnomocnym przy Rzeczypospolitéj Rio de la Plata.

Puszczono w obieg pogłoskę, że nuncjusz papieski miał zażądać paszportów po oświadczeniu ministra skarbu względem przedaży dóbr duchownych. Nie ma żadnéj zasady w téj wieści, i możemy zapewnić że do téj chwili żaden krok w tym celu nie został uczyniony.

— Jeneralne towarzystwo kopalni hiszpańskich, wyprawi w dniu 1szym lutego bal, na którym król i królowa obiecali znajdować się.

— Na wczorajszém zgromadzeniu kapitalistów w ministerstwie skarbu, na zapytanie kilku z nich w przedmiocie pogłosek o spiskach i podobieństwie wojny domowéj, p. Madoz odpowiedział bardzo wyraźnie: »Téj nocy, powiedział on, mieliśmy posiedzenie rady gabinetowéj; oświadczyłem moim kolegom że gotów jestem wszelkich sił użyć, aby ocalić Hiszpanję ze smutnego położenia w jakiem ona znajduje się pod względem stosunków finansowych, ale że dla dojścia do tego rezultatu, przedewszystkiem potrzebny jest porządek. Espartero przemówił w tym przedmiocie z taką gwałtownością, że musieliśmy łagodzić go. Postanowił on całą siłą stłumić wszelki nieporządek, jakąkolwiek byłaby maska którąby się chcieli pokryć wichrzyciele.

Pan Madoz zakończył swoje przedstawienie planów finansowych oświadczeniem, że zamierza otoczyć się dobremi urzędnikami. Co mnie do czyjéj opinji politycznéj, czy który urzędnik będzie moderatystą czy progresistą, o to się nie pytam. Główną rzeczą jest żeby był zdolny i pracował, bo ja chcę mieć tylko urzędników użytecznych.

— Zdaje się że gotuje się niejakie zbliżenie między demokratami i progresistami. *Clamor Publico* mówi nawet o formalném oświadczeniu wielu demokratów, że nie zrzekając się wcale swoich zasad, postanowili jednak nie stawiać żadnych zawad rządowi, aby on mógł pozostać na drodze stanowczo liberalnéj. *(Independance Belge).*

S Z W A J C A R J A.

Piszą z Bern 19 stycznia, że nowy jenerał francuzki p. Ochsenbein wybiera się z dwoma swemi synami do Francji, aby objąć dowództwo legji cudzoziemskiéj, do któréj mają należeć dwaj inni oficerowie szwajcarscy, Baisman znajdujący się obecnie w Rzymie i Meier. Korespondent uważa za prawdopodobne, że tajemnie odbywać się będzie werbunek żołnierzy szwajcarskich na granicy; i w samym Bernie, dają się postrzegać symptomata czegoś podobnego, ale nie ma żadnéj wskazówki żeby rząd francuzki żądał pozwolenia na otwarte rekrutowanie. Co do przeznaczenia formować się mającéj brygady, jedni utrzymują że ona uda się do Krymu, a drudzy twierdzą że nie prędko opuści Paryż. *(Journal de St. Petersbourg.)*

T U R C J A.

— Czytamy w korespondencji dziennika *Presse* pod datą 13 stycznia z pod Sebastopola:

»Anglicy wykonali w tych dniach nader ważne poruszenie. Jedna z ich dywizji, która należała do korpusu obserwacyjnego na prawéj stronie naszéj pierwszéj dywizji, została posłaną do baterji; 8ma dywizja francuska zajmie jéj miejsce. To zarządzenie oddaje nam straż całego prawie niezmiernego obwodu wałów.

Nasi biedni sprzymierzeńcy są bardzo nieszczęśliwi. Męztwo nie broni od mrozu, trzeba umieć urządzić biwak, biedz choćby daleko po drwa, ponosić ty-

---

— E gdzie tam! odparł Edward, chociaż Leosia stanęła mu natychmiast na myśli, na wsi nudziłem się, a tu się z pewnością nie nudzę.

— I długo jeszcze myślisz pędzić takie artystyczno-marzycielskie życie? Cóż potem będziesz robił: O stałem jakiem postanowieniu nie pomyślałeś?

— Potem? Niezależy jeszcze od samego siebie. Jak dojdę do pełnoletności, to chciałbym się uchwycić czegoś stałego, urzędowania, gospodarki, spekulacji, ulokować na hypotece i żyć z procentu, coś takiego, przedewszystkiem zaś wyjazd za granicę, odrzekł Edward, zbywając zwyczajną odpowiedzią. Poradź mi co mam robić wtedy odezwał się nagle do Szerjota, który zamyślony słuchał zwierzeń młodzieńca.

— Poradzić? Mój bracie! Nie na wiele się tam rady przyłożą, gdzie wrodzone chęci i usposobienia wierują losem niezależnego chłopca. Będziesz miał blisko dwa kroć sto tysięcy gotówką, jak je odbierzesz to ci ręczę, że się nikogo radzić nie będziesz. Jechać z granicę mówisz? Bez zaprzeczenia pojedziesz! W Berlinie, czy tam na innym jakim uniwersytecie posłuchasz systematu Hegla, którego w połowie nie zrozumiesz, a drugą połowę zdawać ci się będzie, że zrozumiałeś. Pohulasz trochę we Francji pomarzysz i pokochasz się we Włoszech, pomyślisz w Anglji i wrócisz tu potem. Salony będziesz wtedy umiał cenić, przyjmą cię tam jako uczonego filozofa, utalentowanego autora i muzyka, dobrze wychowanego, przystojnego i nieubogiego młodzieńca, jeśli Kätchen, Grethen, Athenais, Giorginy i Mary zanadto ci się podobać nie będą, a ukochany Paryż nie połknie sporo fortuny, zobaczysz jak okresy mowy twojéj nabiorą płynności. Może nam i co napiszesz, ale już nie z literatury lekkiéj, pomysły może do rodzinnéj filozofji polegające na przerobieniu niemieckiego absolutu i vernunftu na polskie. Może coś archeologicznie historycznego, pachnącego olejem uczoności, naszpikowanego erudycją, jak zając położonemi kawałkami słoniny. Bo powiedz, wszakżebyś wybrał fakultet filozoficzny?

— A ty mi powiedz po co i na co ta ironja?

— Poczekaj! Ulokować pieniądze na hypotece i żyć z procentu, dalibóg niezła także myśl! Skromne ale ochędożne mieszkanko, kilka książeczek niezłych, obiad, śniadanie, herbata zawsze o jednéj godzinie, regularność zegarkowa, polowanie na żeniaczkę. Czasem coś się napisze, z tym spokojnym poglądem na świat człowieka wyspanego i najedzonego uczciwie. Przy tym rodzaju życia, mieszkając w mieście, dalibóg, radziłbym chodzić do biura i przybijać na drzwiach plan czynności całodziennych.

— Skądże te żarciki i dobry humor?

— Poczekaj! nie koniec! Spekulacja powiadasz, o to dowodzi energji umysłowéj i usposobienia do rzutności praktycznéj! Handluj drzewem, bydłem nierogaciną, skupuj summy, procesuj, oszukuj się nawzajem z żydami, przystąp do wspólki w rafinerji cukru z buraków, załóż fabrykę pudretu, hutę szklanną, buduj domki, drogi, szosse i t. d. W końcu tak doskonale wyuczysz się czterech działań arytmetycznych, że przez sen będziesz mówił: Dwa razy trzy tysiące złotych, to sześć tysięcy, odjąwszy sto pięćdziesiąt rubli, pozostaje nam pięć tysięcy bahres geld.

— Niedogadam się już dziś z tobą, widzę. Dobranoc! rzekł Edward.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

siączne trudy przed któremi żołnierz angielski cofa się z niechęcią. To też ile tu nieszczęść ile strat!

Zimno jest djabelne! mieliśmy przeszło 8 stopni; dodajcie do tego na dwie stopy śniegu, a może i na trzy, a będziecie mieli wyobrażenie o naszem położeniu. Znosimy dość dobrze te przykrości, ale nasze biedne konie i muły nie mogą wytrzymać i wiele ich tracimy.

Liczba chorych jest bardzo znaczna. Mówią o 400 żołnierzach którzy sobie odmrozili nogi, a kilku zmarzło zupełnie. Jest to okropność, ale cóż czynić. Niepodobieństwem jest prawie aby człowiek mógł przedsięwziąć rozsądniejsze, więcej ojcowskie środki, jak te które wprowadzono w uregulowaniu życia naszych żołnierzy.

W porównaniu z żołnierzami angielskiemi, można powiedzieć, że nasi utrzymywani są jak wygodnisie. To też nasi sprzymierzeńcy upadają na umyśle i tracą odwagę przy najmniejszej trudności. W tych dniach wracałem z polowania, przebywałem wąwoz Bałakławy, żołnierze angielscy zajęci z *naszemi* mułami, przewożeniem swoich drewnianych baraków, utknęli w bagnie. I wiecie jak sobie poradzili: Oto porąbali część dachu i napalili sobie ogień z baraku przy którym i ja się zagrzałem. Takich przypadków w armji francuskiej nie możnaby naliczyć.

Druga brygada naszej pierwszej dywizji skończyła swoje transporty; już też i czas było. Nasi biedni żołnierze przenosili na plecach z Bałakławy do baterji kule i bomby dla anglików. Krwawą to była robota.

Omer-pasza przepędził tu jeden dzień; znajdowałem się w czatowni kiedy on przybył z kilku oficerami sztabu głównego. Przez pół godziny rozpatrywał on się bacznie w pozycji którą z tego miejsca doskonale można przejrzéć. (*Independance Belge*).

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 4 stycznia w *Gazecie Augsburgskiej* następujące szczegóły:

Przedwczoraj widziałem ustawione przed komisorjatem angielskim wielkie mnóstwo ludzi opatrzonych długiemi i mocnemi drągami. Byli to tragarze (*hunaels*), po największej części ormjanie, najęci tu i mający być wysłanemi do Krymu, gdzie mają zastąpić konie pociągowe które prawie wszystkie tam wyginęły. W dniu 28 grudnia dwie małe łodzie tureckie naładowane niewolnikami czerkieskiemi, przybyły do Trebizondy od brzegów Abhazji. Ajent towarzystwa angielskiego żeglugi parowej w tem mieście, odmówił wszelkim paropływom angielskim pozwolenia przewiezienia tych niewolników do Konstantynopola. Co w tym razie uczyni austrjackie towarzystwo Lloyda, nie wiedziano dotąd o tem. W każdym razie będzie to dowodem w jaki sposób szanują surowy zakaz tego obrzydłego handlu ludźmi. W Trebizondzie ten towar wprowadza się tak samo jak dawniej i jak się zdaje bez żadnej przeszkody i znajdzie się przecie środek powiezienia tych niewolników do Konstantynopola i przedania ich tam. Tak więc ten niepoczciwy handel trwać będzie i nadal na przekorę wszystkim firmanom.

Wiadomości z morza Czarnego.

Czytamy w *Fremdenblat*, że według wiadomości z Konstantynopola 8 stycznia, otrzymanych nadzwyczajną drogą, 1szy pułk huzarów francuskich i 7my pułk dragonów tegoż narodu, przybyły już do tej stolicy, gdzie mają pozostać jako rezerwa, lub odpłynąć do Eupatorji. — W dniu 7ym Izmail-pasza przybył do Wiednia. Dowództwo armji Naddunajskiej jest mu oddane tylko tymczasowo i pozostaje on pod zwierzchną władzą Omera-paszy jako naczelnego wodza całej armji tureckiej. — Trzystu tragarzy wysłano z Konstantynopola do Bałakławy, dla przeniesienia bagaży okrętowych. Sześciuset innych drążników miało wkrótce udać się za pierwszemi.

— *Gazeta wojskowa* wiedeńska mówi, że wiadomości otrzymane w dwóch ostatnich dniach z teatru wojny, nie zawierają nic szczególnego. Ośm paropływów i dwa okręty linjowe tureckie, które pozostaną do rozporządzenia armji, zajęte są przewożeniem nieustannem z Warny do Eupatorji reszty korpusu przeznaczonego do Krymu. Skoro tylko cały ten korpus wysiądzie na ląd, operacje rozpoczną się na nowo. Mówią, że przyczyną powrotu Omera-paszy do Warny, było przyspieszenie zabierania wojska na statki, żeby mogło przybyć do Krymu na dzień 20 stycznia. W czasie jego pobytu w Bałakławie, w kwaterze głównej u jenerała Raglan odbyło się posiedzenie rady wojennej, na której znajdował się jenerał Canrobert (którego główna kwatera znajdowała się o pół mili na północo-zachód od Bałakławy w oberży położonej na drodze do Sebastopola) jenerał Bosquet i jenerał inżenjerji Bourgoyne. Rezultaty tej narady pozostały naturalnie w tajemnicy, ale sądząc po rozporządzeniach jakie poczyniono, *Gazeta wojskowa* przypuszcza, że Omer-pasza ma posunąć się pod zasłoną floty tureckiej z Eupatorji wzdłuż brzegów na południe aż do Belbek przeszedłszy zawsze pod tą zasłoną przez Alma i Kacza, aby następnie łącznie z sprzymierzonemi zagrozić obozowi rossyjskiemu na północy Sebastopola. Ale pierwej potrzebaby odebrać rossjanom Inkerman i utrzymać Mackensie jako punkt wyjścia operacji sprzymierzonych. W każdym razie dodaje ten dziennik, rozrządzenie wojska rossyjskiego dowodzi, że te wszystkie ewentualności zostały doskonale obliczone przez księcia Menszykowa, który przedsięwziął wszelkie potrzebne środki do dzielnego odparcia.

— List z Konstantynopola 8 stycznia otrzymany przez *Gazette du Midi* donosi, że ponieważ nasze baterje angielskie pod Sebastopolem postępują bardzo powolnie, przeto jenerał Canrobert posłał tam 10,000 żołnierzy francuskich dla przyspieszenia tych robót. Mimo to wielkie massy spadłego śniegu zmusiły do zaniechania tego przedsięwzięcia.

— Korespondencja z Eupatorji, ogłoszona przez *Semaphore de Marseille*, donosi, że okręt egipski, który został rzucony na brzeg niedaleko od *Henri IV*, zapalił się w dniu 24 grudnia i spłonął aż do linji wodnej. Spodziewano się jednak ocalić artylerję i w tym celu wysłano marynarzy z Konstantynopola.

— *Salut public* (w Lyonie), zawiera w korespondencji z Konstantynopola 8 stycznia co następuje:

„Powiedziałem to już nie raz i powtarzam znowu, że żadna operacja w Krymie nie zostanie rozpoczętą przed upływem przynajmniej miesiąca. Możnaby nawet prawie zapewnić, że miesiąc luty upłynie jeszcze wpośród przygotowań, szczegółów organizacji, jakich wymaga nowy plan ataku i przeciw miastu i przeciw armji rossyjskiej.

W dniu 3 b. m., armja ta nie ruszyła się ze swoich pozycji, powiększała ona znacznie roboty obronne osłaniające ją na prawym brzegu Czernaja. Ze szczytu naszych baterji można dokładnie rozpoznać roboty rosjan. Nieprzyjaciel pozostaje zamknięty w swoich pozycjach i zdaje się chcieć trzymać się zupełnie odpornie. Mogliście uważać, że korespondencje z Odessy przesyłane do gazet niemieckich, potwierdzają to przypuszczenie.

W głównej kwaterze jak się zdaje dużo liczą na armję Omera-paszy w planie niepokojenia należycie rossjan w zajmowanych przez nich pozycjach.

(*Journal de St. Petersbourg*).

WŁOCHY.

Piszą z Turynu 17 stycznia do *Independance Belge*: Mówią już o organicji korpusu wyprawy, który ma udać się na wschód. Dowództwo tego korpusu ma być oddane jenerałowi Alfonso de La Marmora, który opuści ministerstwo wojny. Pod jego rozkazami dowodzić mają jenerałowie-porucznicy Trotti, Alexander de La Marmora (brat ministra) i Jan Durando. Ale wszystkie te przygotowania staną się stanowczemi dopiero wtedy, gdy izby zatwierdzą pożyczkę, co jest jedną z głównych klauzuli ugody wojennéj między Sardynją i dwoma państwami zachodniemi.

— *Neue Preussische Zeitung* donosi jako pewność, że cały korpus posiłkowy piemoncki, zostanie oddany pod dowództwo lorda Raglan. (*J. de St. Peter.*)

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Lublin dnia 27 stycznia 1855 r.

Jeżeli się opóźniłem w przesłaniu naszych Lubelskich wiadomości, nie jest w tém moja wina, oczekiwałem na dalsze rosporządzenie z swéj strony jak mam postąpić z nadchodzącym nowym rokiem, czy pracować i zasługiwać ci się jak dotąd czy też spocząć na zebranych laurach; aż oto przed kilku dniami odbieram wezwanie wraz z obietnicą łaskawego ucha; korzystam co prędzéj z chwilowego może usposobienia i zawiązuję pierwszy węzełek do nowéj pracy, kto wie, może idąc za ułomnością płci twéj właściwą zechcesz odwołać żądanie, gdy tymczasem ja pośpieszę a tak cofnąć się będzie za późno. Zapowiedziany postęp w ostatniéj mojéj korrespondencji z zeszłego roku ziścił się nadspodziewanie prędko, oto właśnie nowość od tak dawna oczekiwana zjawiła się na bruku, a raczéj na śniegu Lubelskim; mamy nakoniec dorożki, mamy ruch w całem znaczeniu i radość nie do opisania dla naszych faktorów, którzy dotąd po całych dniach stali bezczynnie przed hotelami, dziś twarz ich rozjaśniona, latają za przejeżdżającymi, wołają na potrzebujących, a to z zupełną bezinteresownością nie praktykowaną w ich klassie. Jak niegdyś 9 ksiąg Sybilli były za drogie dla starożytnego Rzymu, kupiono więc trzy pozostałe za taką sammą summę, tak, projekt zaprowadzenia dorożek w Lublinie, który przestraszał przedsiębierców, kiedy był owies po kop. 90 (złp. 6) ośmielił jednego z nich przy niesłychanéj drożyznie furażu i pokazało się w końcu, a przynajmniéj na początku, że wcale nie traci. Niech mu Bóg błogosławi, bo nam uczynił wielką wygodę, powinien jednak szanowny przedsiębierca być przygotowanym kiedykolwiek na niepowodzenia, może go bowiem spotkać los prowincjonalnego korrespondenta nie będącego członkiem *towarzystwa wzajemnéj admiracji*, ale jeżeli potrafi wytrzymać krytykę i ostrą krytykę, czeka go publiczna wdzięczność i zaszczytne wspomnienie w kronikach miasta. Jedno z jowialnych pism czasowych ubolewa nad publicznością i dorożkarzami Lubelskiemi, że się z sobą spotkać nie mogą a ciągle szukają; koncept ten dobroduszny przypomina szpital obłąkanych gdzie chory bardzo często lituje się nad swym dozorcą, że dostał pomięszania zmysłów.

Ruch tedy ogólny u nas panuje, spowodowany biegiem dorożek, a co najwięcéj karnawałem. Kościoły przez dzień cały rozlegają się nabożnem pieniem, o odpuszczenie grzechów szalejącéj ludności, okna mieszkań roziskrzone przez noc całą oświecają zebrane towarzystwo i tańce, magazyny przepełnione obstalunkami strojów, a ludzie przez ulicę pędzą już to w tę już w ową stronę, już to pieszo już szumno, i po co pędzą, gdzie im tak pilno? O, pędzą oni na zabawę, pilno im użyć chwil karnawału, bo ludzie są nie powstrzymani w spełnieniu kielicha choćby chwilowéj radości, nie pojmują, nie wierzą, że prawdziwe szczęście rodzi się na łożu przeczenia, że godność człowieka wyrabia się w cierpieniu, dostatek jest owocem pracy, zdrowie wynikiem wstrzemięźliwości, oni sądzą o rzeczach z pierwszego momentu, niech więc tańczą przez noc całą; ciekawy jestem jak im się wyda nadchodzące jutro przy bezsilności ciała, za którą następuje umysłowa bezsilność.

Ale cóż to za chmara ludzi postępuje wolnym krokiem ku Warszawskim rogatkom w pośród żałobnych śpiewów księży? Co śmie przerywać uciechy karnawałowe? Jest potęga wyższa nad wszystkie ludzie potęgi, wstępuje ona z równą śmiałością do wielkich i małych, do szczęśliwych i nieszczęśliwych, jednem skinieniem przerywa całą przyszłość życia ziemskiego, ze wszystkiemi jego uciechami, nieszczęściami i nadziejami. Oto właśnie obchód pogrzebania zwłok ś. p. Józefa Schmalhofer, godnego obywatela i poczciwego człowieka, który od lat trzydziestu zamieszkując w naszém mieście, w cichym zakresie swego powołania i domowego pożycia, nie pozostawił nic takiego, co by mogło służyć za materjał do historji; gdyby jednak każdy, którego oświecił zdrową radą lub wyratował z upadku, opisał z jakiem poświęceniem i bezinteresownością niósł pomoc, uformowała by się książka pamiątek więcéj prawdziwa i interesująca jak wiele kłamanych lub dla dumy pozostałéj rodziny pisanych pamiętników.

I jeszcze jeden ciężki smutek osiadł na czole wszystkich mieszkańców przez zgon ś. p. Adama Bielińskiego Patryarchy naszego miasta, zmarłego w wieku lat 90, przez czas tak długiego zakresu życia na oceanie ludzkości wznosiły się i cichły burze. Ś. p. Bieliński od 17 roku życia był czynnym majtkiem tam, gdzie honor i prawość ster trzymały, imie jego i pamięć czynów rozsiana od krańca do krańca Europy, a żal po nim wyciśnie nie jedną łzę jeszcze dalej. Ostatnie ćwierć wieku swego życia spędził w domowém zaciszu otoczony powszechnym szacunkiem, a w samotnéj późnéj starości miłością i opieką; oto cała nagroda jakiéj doznał za dziewięćdziesięcioletnią pielgrzymkę po téj ziemi, z któréj przed społeczeństwem i przed Bogiem może zdać najściślejszy rachunek; ależ to życie jego należy do historji, ona wydrze z zapomnienia tyle dni wielkości i chwały, tyle lat boleści i goryczy, odda potomności na naukę i wzór, pocieszy zasmuconych i zwątpiałych, a zarazem przekona, że cnota im późniéj, tym wyższą odbiera nagrodę. Co tylko w katolickim obrządku jest najuroczystszego, co w sercach ludzkich najrzewniejszego, wszystko to otoczyło zwłoki samotnego starca i odprowadziło do samotnego grobu; gawiedź po skończonym obrządku rozeszła się do domów, zapomni ona wkrótce przykrego wrażenia, wesołość ożywi miasto, ale pozostaną serca, które już to powodowane wdzięcznością, już przyjaźnią, już złączone krwią, długo o bardzo długo nie utulą się w żalu.

Wpadłszy na tak uroczystą materję nie mogę zstąpić do prywaty naszego Lubelskiego życia, która potrzebuje więcéj wesołego humoru, zostawiam więc sobie do przyszłego listu przyjemność opisania brukowych nowinek, których tymczasem da Bóg może więcéj przybędzie. ……ski

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z powiatu Włocławskiego.

V.

Wieś i miasto.—Miejscowy ruch literacki —Ustne porozumienie się z panną Józefą Śmigielską, co do kwestji „moralnego stosunku autora do piśmiennictwa."—Przejażdżka do Szczutkowa.—Teatr amatorski we Włocławku.—Odszukanie ważnego rękopismu.—Epilog.

(Ciąg dalszy.)

Otóż po zrekognoskowaniu i przejrzeniu, lubo pobieżnem, wszystkiego co miało minę księgi lub szpargału, znalazła się nieprzebrana liczba listów prywatnych; niektóre z nich bardzo ciekawe z tego powodu, że można w nich śledzić te sprężyny życia domowego i towarzyskiego, które w Polsce przy schyłku XVIII wieku wywierały na sprawy publiczne wpływ niedocieczony częstokroć dla historyka. Czytałem kilka autografów, pochodzących od osób znakomite w dziejach krajowych dzierżących stanowisko, a które nie wiedzieć jakim sposobem tu się przybłąkały. (a) Pomiędzy temi listami znalazł się także jeden dyplomat z r. 1479. Przytem znaczna jest liczba dokumentów, mogących stanowić ciekawy materjał. Co szczególniéj wzbudziło moje podziwienie, to pyszne amsterdamskie wydanie *Atlasu geograficznego* (Theatrum mundi) znakomitego ziemiopiscy, drukarza i wydawcy Wilhelma Blaeuwa, słynnego ucznia i przyjaciela astronoma Tycho-Brahe.

Z ważniejszych ksiąg polskich wymienię następujące, które zapisałem w moich notatkach: *Djarjusz sejmowy z r. 1775.—Herbarz Wacława z Potoka Potockiego, podczaszego krakowskiego, roku 1696.—O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów. r. 1760. — Wiadomości o państwie tureckiem przez jednego polaka w listach do przyjaciela pisanych przesłane, t. j. podróż przez prowincje tureckie. r. 1797. — Polak, sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnéj młodzi od ks. Wojciecha Bystrzonowskiego, Societatis Jesu. przedrukowane w Kaliszu r. 1747.—Poselstwo wielkie JW. Rafała hrabi na Lesznie Leszczyńskiego, wojewody łęczyckiego, podskarbiego wiel. koronnego, jenerała wielkopolskiego, od Najjaśniejszego króla Augusta IIgo do Mustafy IIgo w interesie konfirmacji traktatu między Rzpltą a Portą zawartego, r. 1700 odprawione, przez Franciszka Poklateckiego ordinis equestris polaka roku 1744 do druku dyarjuszem podane,* — wreszcie *Żywot i czyny Jana Sobieskiego, sposobem bjograficznym opisane,* przez niewiadomego autora, bo kartek tytułowych brakuje.

Już z samego spisu powziąć można przekonanie o wewnętrznéj wartości dzieł powyżéj wymienionych i późniejsze okoliczności objaśniły mnie żem się nie pomylił w moim wyborze. Chcąc bowiem dokładniejsze powziąć wyobrażenie o tych szacownych pomnikach, prosiłem właściciela takowych, aby mi pozwolił niektóre z tych skarbów powierzyć do przejrzenia i ocenienia naszemu pracownikowi na niwie dziejów, panu Juljanowi Bartoszewiczowi.

(a) Wołaliśmy już tyle razy i zawsze wołamy, zawsze napróżno, a wołać będziem i przed opinję publiczną zaskarżać ludzi, którzy tak marnują nasze bogactwa historyczne. Szanowny nasz korrespondent dziwi się że znalazł w Szczutkowie takie bogate zbiory materjałów, takie skarby do dziejów przeszłości. Dla nas nie tyle to dziwne że są, bośmy ich tyle widzieli, bo wiemy jak ogromne, jak nieprzeliczone są te listy, te dyplomata, te przywileje. Już nie mówim o wielkich domach historycznych, ale po prywatnych miejscach, tam gdzieby się nikt tego nie spodziewał, znajdowaliśmy przypadkiem to czegośmy nie szukali, a do czego tęskniliśmy. Ale większa część posiadaczy starych papierów nic sobie z nich nie robi, sądząc że listy nic nie warte. Jeżeli gdzie to u nas nie tak jest. Wszędzie list prywatnego człowieka może być ważnym dokumentem historycznym. U nas otembardziéj, gdzie najprywatniejszy prawie człowiek był osobą publiczną i mógł silny wywierać wpływ. W artykule o księdze kapturów rzeczyckich wykazaliśmy że u nas jak była polityka pewna wielkich rodzin, tak była i polityka wojewódzka, powiatowa, wyrobiona przez okoliczności i wypadki. Otóż dla téj historji niezbadanéj, téj historji że tak się wyrazim pokątnéj, która często objaśnia nam niezrozumiałe na pozór fakta, listy prywatnych osób mogą być prawdziwym skarbem. Dla tego zachęcamy, prosimy wszystkich którzy mają tylko takie papiery, żeby nie poniewierali niemi i zebrawszy razem, żeby je komuś znającemu się na tem, dali do przejrzenia. Wszakże na tem nic nie straci nikt, czy papiery zjedzą myszy czy też dostaną się w ręce uczonego. Może takie papiery pokażą się i nic warte, a może wiele warte. W każdym razie zawsze ostatnie prędzéj jak pierwsze. Nie rozjaśnią te listy i papiery losów kraju, powiatu, województwa, to dadzą może jakie miejscowe wiadomości o kościele, o wsi, szczegół o jakim uczonym, o literacie, może nowostkę bibljograficzną i t. d. (J. B.)

* * *

Snując daléj chronologicznie wątek mojéj korrespondencji, przychodzi mi z kolei zdać sprawę o teatrze amatorskim danym we Włocławku d. 15 stycznia na korzyść miejscowego szpitala.

Pierwsza to zabawa, która w początkach tegorocznego karnawału rozweseliła chwilowo zasępione jakoby oblicze tutejszéj okolicy. Wprawdzie zabawę tę poprzedzić miało zebranie tańcujące, ale ogłoszone w téj mierze zawiadomienia, uległy zupełnemu odwołaniu. Niechaj nam będzie wolno fakt ten przypisać moralnemu nieusposobieniu okolicy i zapisać go do naszéj kroniki bez żadnych komentarzy, które z natury rzeczy byłyby tylko powtórzeniem komerażów. W każdym razie fakt przytoczony nie zwiastuje karnawałowi świetnego powodzenia, zwłaszcza, że w chwili gdy kreślim te wyrazy, dotknięte zostały niespodziewanie żałobą te domy, które u nas przyczyniały się wiele do podniecenia i utrzymania ruchu towarzyskiego. Żałować nam jednak tego karnawału wypada, nie ze stanowiska światowego, bo nie żałujemy wabiących spojrzeń rozognionych przy świetle kinkietów, ani woniejących bukietów; żałujem karnawału dla towarzyskości.

Zmysł poetyczny dzisiejszéj publiczności nie jest bynajmniéj zaostrzony attycyzmem. Naszéj publiczności trzeba koniecznie ostrych przypraw, wrażeń gwałtownych, natychmiastowo na umysły, a raczéj na zmysły oddziaływających. Dla jéj smaku i poczucia estetycznego nie ma już środka między ostatecznościami. Pojmuje ona tylko albo *pathos* do śmieszności posunięte, albo komikę zniżoną do płaskości; bierze udział tylko w uczuciach spotęgowanych do najwyższego stopnia, a zawsze wykrzywionych od zbytku boleści lub śmiechu; kocha się nie w ideałach a w karykaturach, i ponieważ w swojem gronie widzi karykatury, chce też karykatury widzić na scenie. Uczucie przestrachu lub trywjalności, oto jedyna norma towarzyskiego o sztuce pojęcia. Nudzą dziś nasze towarzystwo sceniczne utwory wielkich mistrzów. Śmiać się będzie chętnie, ale tak żeby salonowa przyzwoitość wybuchów śmiechu nie tamowała. Więc postaci sceniczne muszą to być albo typy a la Croque-Mitaine, jakie tam wilkołaki, albo bohaterowie którzy swoje pochodzenie z bajki o 12stu zbójcach wywodzą, albo wreszcie jakie poczwary żywcem z francuskich illustracji wyjęte, a w nasze fraki i surduty, a częstokroć i w kontusze poprzebierane.

Przy takiem usposobieniu publiczności, nie może być już mowy o prostocie zachowanéj ongi w tego rodzaju widowiskach. Dziś publiczności, szczególniéj prowincjonalnéj, to obojętne czy aktor kaleczy rodzinną mowę, lub niestosowną przybiera gestykulację, i daremnie by było tłómaczyć jéj, dla czego to zgromadzeni na obradach Grecy poprawiali z oburzeniem owego mówcę, który wymawiając imię *Eschines*, niestosowny położył akcent. I gdyby przyszło naszym widzom uczestniczyć w klasycznych Atenach na przedstawieniu np. *Umierającego Ajaxa*, i widzić ubolewającego bohatera, że musi żegnać i światło dzienne i poświęcone źródła i rodzinną ziemię Salaminy, widzowie nasi nie zrozumieliby téj idealnéj a razem rzeczywistéj wzniosłości takiego przedstawienia. Trzeba by im Aten malowanych, słońca elektrycznego jak w Proroku Meyerbeera i płóciennéj Salaminy, pędzla choćby i miasteczkowego bazgracza; a w nieśmiertelnym synu Telamona chcieliby widzić kuglarza jakiego lub pajaca. Publiczność gustuje tedy w osobliwościach wszystkich i nadzwyczajnościach. Jeżeli się przelęknie, to nie dla tego żeby bohater jaki konał w 5tym akcie jakiéj trajedji, ale że pewnie ujrzała na scenie straszydło; jeśli się rozśmieje, to dla tego że zoczyła karykaturę, że się zobaczyła w własnem zwierciadle. Publiczność gustuje w tem i dobrze jéj z tem, *de gustibus non est disputandum.* Życie jest sztuczne, więc i teatr sztucznym być musi. A jaki teatr, taka społeczność. I nie przekonywa mnie bynajmniéj uwaga pewnego krytyka francuskiego, który utrzymuje, jakoby zdarzały się takie studja w rozwoju społeczeństwa, że w nich sztuka dramatyczna nie odpowiada wcale społecznemu życia, będąc tylko imaginacji społecznéj wyrobem i obrazem. Nie umiem oderwać od życia imaginacji, i według mnie jaka imaginacja, czyli, co na jedno wychodzi, jakie poznanie piękna i usposobienie estetyczne, takie też i życie społeczności.

Niechaj nikt nie sądzi abyśmy powyżéj skreślony ustęp stosowali do przedstawienia amatorskiego, które miało miejsce we Włocławku. Jeśli zastanawialiśmy się nad pojęciem artyzmu, właściwem naszéj publiczności, to przecież nie w myśli przedstawienia następnie reprezentacji jako odpowiedniéj temu pojęciu. Aktorowie za ogół nie odpowiadają, a do tego aktorowie-amatorowie, którzy istotnie w swojem gronie liczą kilku znanych powszechnie amatorów-artystów. Już sam dobór sztuk cechuje ich dobry smak i wyższe usposobienie. Afisze doniosły o przedstawieniu jednoaktowéj komedji, a raczéj krotochwili z francuskiego tłómaczonéj, na scenie teatru warszawskiego z zadowoleniem do dziś dnia przyjmowanéj, p. t. *Zachód słońca.* Druga zaś komedja już nie przyswojona, lecz swojska, a nawet narodowa, w ostatnich czasach przeważne zajęła w repertoarze warszawskim stanowisko. I nie dziw! boć autorem jéj jest Józef Korzeniowski, a komedją tą *Okrężne.* Amatorowie podjęli się trudnego zadania. Bo włocławski margrabia czy markiz d'Argentières (w Zachodzie słońca) miał rywalizować z naszym Żółkowskim, a w pannie Tekli (z komedji Okrężne) spodziewaliśmy się widzić wszystkie powaby, które na skroni przedstawicielki téj roli w jeden splatają się wieniec. Publiczność nie została zawiedzioną w swoich oczekiwaniach. Przyjęła *Zachód słońca* nerwowym śmiechem zadowolenia, bo nasza publiczność kocha tych co ją do wesołości pobudzić są zdolni. Więc bawili ją markiz d'Argentières swoją krotofilnością i Cerwantesowym humorem, panna Tekla swoim dowcipem, panna Aniela swoim rozumem. Co do téj ostatniéj, mężczyźni znajdowali że za zbyt rozumna, może dla tego że swoją wiedzą ogarniała nawet ich domowe tajniki, że za zbyt rażąco w oczy mówiła im prawdę.

Zbyt długo byłoby wyszczególniać po kolei amatorów, którzy tak harmonijnie współdziałali ku osiągnięciu dobroczynnego celu, jaki im zakreśliła opiekuńcza troskliwość JW. biskupa Łubieńskiego. Zdawało się jakoby myśl jego przewodniczyła całemu zgromadzeniu, ożywiała i widzów i amatorów, z których każdy w całym obrazie scenicznym odpowiednie zajmował miejsce i przyczyniał się, wedle swojéj możności, do ogólnego efektu i do uzupełnienia ogólnéj charakterystyki; każdy, począwszy od panny Tekli aż do owéj wiejskiéj śpiewaczki, która na końcu cieniuchnym dyskantem słyszyć się dała, od markiza aż do kontuszowego bakałarza, tak komicznie imponującego i potaczającego się na scenie, zapewnie dla zgrzybiałego wieku, nie zapominając o jego krzykliwych elewach i o starannie wygolonym panu Pszeniczkiewiczu, który udawał ekonoma. W chwili kiedy p. Felix otoczony został zieloną girlandą i zaskoczony powinszowaniami scenicznego grona, kiedy panna Tekla zalotne mu słała pokłony, a te jéj gesta powtarzane, podnosiły jeszcze i jéj ubior i jéj wdzięki, — kiedy dzieci zaspakajające udzielały odpowiedzi na katechizmowe zagadnięcia, kiedy trzech czy czterech krakowiaków, reprezentujących zapewne całą gromadę, dzwoniło podkówkami, — kiedy stał się pisk i zamęt na scenie, jak gdyby przy tworzeniu się nowego świata — była to chwila najżywszego dla widzów zajęcia i zaciekawienia. Publiczność okazywała radość, którą nazwalibyśmy entuzjazmem, gdyby nam się nie wydawała zbyt naiwną. Kurtyna zapadła wśród szmeru głośnych aplauzów, które omal że nie zdradzały się poklaskami. Ale publiczność przy swojéj wesołości była i wyrozumiała, nie obraziła więc skromności szanownych amatorów.

Kurtyna zapadła, a ja szybkiemi krokami wynosiłem się z sali aby uniknąć natłoku i nie zginąć w tłumie. W istocie natłok był wielki, a więc i przychód musiał być odpowiedni. Może to widowisko zaciekawi widzów, a nowych sił doda amatorom do obmyślenia nowego przedstawienia. Należy się też spodziewać, że z równem powodzeniem odbędzie się *Zabawa fantowa,* na dzień 12 lutego zapowiedziana. Właśnie rozważałem w méj głowie, jakiby sens moralny należało wyciągnąć z całego widowiska, i utwierdzałem się w tem przekonaniu, że owym sensem moralnym muszą być tylko cyfry, które spłyną na korzyść szpitala, aliści zagaduje mnie, wśród cisnących się tu i owdzie spektatorów, znany wam już numizmatyk włocławski p. M. Lewiński, i oświadcza iż ma ciekawą wiadomość udzielić mi dla Dziennika.

Mimochodem objaśniam, że Dziennik ma w panu M. Lewińskim osobistego zwolennika, bo Dziennik wszędzie ma zwolenników, gdzie tylko światły pogląd wznosi się. Dodam i to, że u nas, w ogólności mówiąc, wyższość usposobienia indywidualnego, mierzy się stopniem sympatji dla Dziennika; nie dla tego żeby jedno od drugiego było w zasadzie nieodłączne, ale że taki jest stan rzeczy, że o tem fakta przekonywają.

(Dokończenie nastąpi).

PUBLIKACJE ARTYSTYCZNE.

IV.

POSZYT DODATKOWY DO ALBUMU.

K. W. Kielisińskiego.

(Poznań. Nakładem Żupańskiego).

Znają już czytelnicy zacną postać Kajetana Wincentego Kielisińskiego młodego polskiego sztycharza, co z takim zapałem poświęcił się ukochanemu

zawodowi, że dziś kiedy go nie stało na świecie, utworów jego igły trudno się nam nawet doliczyć taka ich mnogość niezmierna.

Jeszcze w r. 1853 zamieściliśmy w Dzienniku życiorys Kielisińskiego skreślony podług listów łaskawie nam udzielonych przez profesora Piwarskiego, który przez całe życie był dla niego ojcem i mistrzem w sztuce. Przy życiorysie wspomnieliśmy także nieco obszerniéj o pracach rytowniczych Kilisińskiego, które właśnie wtedy wyszły nakładem p. Żupańskiego.

Niedawno album to zwiększone zostało nowym zeszytem, który również zawdzięczamy zasłużonemu nakładcy z Poznania. Zeszyt ten na dziewięciu tablicach mieści następujące rysunki:

Tablica I. Pieczęć kościoła Sgo Wacława (katedralna). Pieczęć konsulów i gminy miasta Krakowa.

Tablica II. Pieczęć ławników miasta Krakowa. Brama nowa, brama Sławkowska.

Tablica III. Kościół Bożego ciała i ratusz w Kazimierzu.

Tablica IV. Chłopi z gwiazdą na Trzy Króle, parobcy z niedźwiedziem, chłopcy z szopką, brzeg Sanu w Chałupskach.

Tablica V. Cerkwie w Bodziaczy, w Bucowie i Starzewie.

Tablica VI. Cerkwie w Staszewie i w Medyce.

Tablica VII. Cerkwie w Tórsku, w Cieszynach i kościół w Medyce.

Tablica VIII. Brzeg Sanu w Torkach, folwark w Bucowie.

Tablica IX. Dom i część ogrodu w Medyce.

W całym tym szeregu wymienionych prac, przedewszystkiem zasługują na uwagę pieczęcie niemal mistrzowskiem wykończeniem; każda pieczęć każdy zabytek starożytności, rysowany ręką Kielisińskiego jest to najwierniejszy dagierotyp dawnego przedmiotu, zdolny zadowolnić nawet najbardziéj drobnostkowych archeologów, najbardziéj wymagających sfragistyków i numizmatyków. Niektórzy artyści kiedy im przyjdzie kopjować jaki zabytek przeszłości odtwarzają go niejako; w rysunku znać wszędzie własną ich manjerę; dozwalają sobie nawet niejakich zmian w konturnach starego zabytku jeśli takowe nie dość estetycznych są kształtów. U Kielisińskiego rzecz się ma inaczéj. Obcując przez całe życie z zabytkami przeszłości pokochał je ognistą duszą młodzieńca, których nie godziło się profanować wykonaniem, któreby nie były wierną kopją, ale raczéj przerobieniem danego przedmiotu.

Dla tego też figurkę, pejzażyk, lekko bez wielkiego zachodu szkicował Kieliński, ale kiedy mu przyszło wziąść się do rysowania czy to pieczęci, czy też jakiego pomnika dawnych wieków, w każdym pociągu igły widno owe głębokie przejęcie się ważnością przedmiotu. Podobno nie pomylimy się, jeśli powiemy że podobnego rodzaju rzeczy dotąd najlepiéj robił Kielisiński, (wyjąwszy może 3ch rycin, które wykonał Piwarski do dzieła o rodzinie Szydłowieckich.)

Niektóre pejzażyki zamieszczone w zeszycie dodatkowym albumu Kielisińskiego wcale są dobre, lepsze nawet od pejzażów, które widzieliśmy w pierwszym albumie. Szczególniéj uderzają owe stare cerkiewki Galicyjskie, których charakter o ile się zdaje, nader jest wiernie schwycony. Takiego bowiem rodzaju rysunki wchodzą w zakres najlepszych prac Kielisińskiego. Do mniéj udatnych próbek należą figurki, chociaż i te nie są bez wartości, przedstawiają bowiem w żywym obrazie prawdziwie ludowe typy. Zarzucamy im tylko błędy w rysunku. Takim jest poszyt dodatkowy do albumu Kielisińskiego, poszyt dodatkowy *pierwszy*, bo spodziewam się, że nie długo czekać będziemy na *drugi* poszyt dodatkowy. Są bowiem jeszcze w wielu miejscach blachy, z których dałby się złożyć nie jeden taki zeszyt. Do pana Żupańskiego, który już tyle zadał sobie trudu, należałoby zgromadzić rosproszone tu i owdzie prace Kielisińskiego i tym sposobem dopełnić rozpoczętego dzieła. Wydaniem albumu wystawił pan Żupański pomnik Kielisińskiemu, ale pomnikowi temu brakuje jeszcze zakończenia, owéj iglicy gotyckich świątyń, co strzela w niebo i uwieńcza całe dzieło. Spodziewamy się, że posiadacze blach po młodym rytowniku nie zechcą robić trudności panu Żupańskiemu. Wszakże to rzecz wiadoma, że więzić cudzą pracę, która powinna być wspólną własnością ogółu, jest to niedarowane świętokradztwo. Przykro doprawdy, że ten pewnik tak często przychodzi nam powtarzać.

Wł. Wieczorkowski.

Magistrat miasta Warszawy.—W zastosowaniu się do przepisów lombardowi tutejszemu służących, podaje do wiadomości publicznej, a mianowicie osób interesowanych: 1) że licytacja na fanty w rzeczonym lombardzie zastawione, jako to: na srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, brylanty, perły, zegarki, suknie, bieliznę stołową i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym czasie nie wykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 17 Lutego (1 Marca) roku p., i aż do czasu zupełnego onych rozprzedania, codziennie wyjąwszy dni świąteczne i niedzielne, od godziny 8éj z rana do 1éj z południa, w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie. Życzący więc sobie nabycia rzeczonych przedmiotów, zechcą się znajdować w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym, a zakupione fanty zaraz po przybiciu kupna, srebrem lub biletami bankowemi płacone będą; 2) że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych pod licytację poddanych do dnia 20 Stycznia (1 Lutego) r. p., innych zaś do dnia 3 (15) Lutego t. r., oznaczonym został; dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych przed upływem powyższego terminu do kassy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani; 3) że wszyscy którzy nie wykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia na własny interes staną się obojętnemi i nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego, do wykupienia lub prolongacji zastawionego fantu, a mianowicie, którzy takowego wykupna przed dniem 20 stycznia (1 lutego) r. p., co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed dniem 3 (15) lutego t. r. co do innych nie dopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przez nich fanty złote i srebrne nie trzymające prób przepisanych, niezawodnie w mennicy królestwa stopione, a inne sprzedane zostaną, i dla tego magistrat wyraźnie ostrzega wszystkich interesentów, że w terminie wyżéj oznaczonym, to jest do w dnia 20 stycznia (1 lutego) r. p., fanty ze złota i srebra nie wykupione lub nie zaprolongowane, w wykonaniu artyku. 3go NAJWYŻSZEGO Ukazu z dnia 10 (22) kwietnia 1851 roku o zaprowadzeniu w królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz artykułu 29go NAJWYŻEJ potwierdzonéj Ustawy, mocą któréj przy mennicy ustanowioną została probiernia, bez różnicy, czy były zaopatrzone stęplem zapasowym lub nie, przesłane zostaną do probierni Warszawskiéj dla zamiany na monetę lub stopienia i doprowadzenia do jednéj z prób przepisanych, albowiem termin do którego dawne zastawy w lombardzie znajdujące się i opatrzone stęplem zapasowym, które mogły być wystawione na licytacjach bez poprzedniego odsyłania ich do mennicy, już upłynął z dniem 24 stycznia (5 lutego) roku zeszłego, i dla tego zastawy te nie mogąc już od téj daty korzystać z dotychczasowego przywileju, ulegają ogólnym przepisom ustawy o probierni, jeżeli, jak się wyżéj rzekło, przed tym terminem nie zostaną wykupione lub zaprolongowane. 4) Ażeby się nikt z osób interesowanych niewiadomością o niniejszem obwieszczeniu wymawiać nie mógł, takowe przez pisma publiczne, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Dziennik i Kurjer Warszawski trzykrotnie do wiadomości publicznéj podaje, niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych, i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby, obwieszczone zostanie. —Warszawa dnia 1 (13) Grudnia 1854/5 roku. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault*. — Naczelnik kancelarji *Luceński*.

Naczelnik zakładów górniczych okręgu zachodniego. — Ogłasza niniejszem, iż z mocy reskryptu wydziału górnictwa z dnia 23 grudnia (4 stycznia) 1854/5 r., odbywać się będzie w kancelarji zawiadowcy zakładu Sławkowskiego, w dniu 7 (19) lutego r. b., o godz. 11éj przed południem, licytacja in plus przez opieczętowane deklaracje, na sprzedaż reszty obcinków od blachy żelaznéj pudów 1208 funtów 30 przy zakładzie Sławkowskim znajdujących się, od ceny kop. 37¼ za pud. Przystępujący do licytacji, obowiązany złożyć najmniéj na pół godziny przed terminem licytacji deklarację podług wzoru poniżéj domieszczonego napisana i dołączyć do niéj kwit kasowy na złożone vadium w sumie rs. 45 i na koszta ogłoszeń rs. 10 w gotowiźnie lub w papierach kursujących. Warunki licytacyjne są do przejrzenia w biurze okręgowém w Dąbrowie, oraz w kancelarji zawiadowcy zakładu Sławkowskiego i takowe żądającym każdego dnia, wyjąwszy świąt uroczystych dostarczane będą, obcinki zaś na miejscu zakładu okazywane być mogą.

Wzor do deklaracji. — Stosownie do ogłoszenia naczelnika zakładów górniczych okręgu zachodniego z dnia 10 (22) stycznia r. b., składam niniejszą deklarację, iż obowiązuję się zakupić i zabrać z zakładu Sławkowskiego obcinków od blachy żelaznéj w ilości pudów 1208 funtów 30, że za każdy pud zapłacę po kop. (wyrazić cenę cyframi i literami) i że w zupełności poddaję się zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych pomieszczonym. Kwit na złożone vadium w sumie rs. 45 i na koszta ogłoszeń rs. 10 składam. Pisałem dnia N., miesiaca N. roku 1855. Podpis, imię i nazwisko. Wyrazić miejsce zamieszkania.

Zastrzega w końcu naczelnik, że deklaracje pokreślone, skrobane, pisane nie podług wzoru, i niewyraźnie, za nieważne uznane zostaną. — Dąbrowa dnia 10 (22) stycznia 1855 roku — Radzca honorowy. *Szwejkowski*. — Sekretarz, *Paszkowicz*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Rzym. Biernacki Sewc. ob. z Kalilsza. — Bielak Walenty ob. z Hrubieszowa. — *H. Drezd* Dembowski Aleksy ob. z Przedwojewa. — *H. Angiel.* książę Golicyn Aleksander kapitan z Petersburga. — *H. Sas.* Krzywiński Onufry ob. z Strachomina.—*H. Niem.* Łukowski Błażéj ob. z Łączewa. — *H. Gerl.* Pstrokoński Ferd. ob. z Ustkowa. — H. *Smol.* Śuligostowski Marcin ob. z Woli Kadłubskiéj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Boski Ign. ob. do Grójca, Lewicki Stani. ob. do Regowa, Szepietowski Józef ob. do Wierowa, Wolski Józef ob. do Studzianki.

TEATR WIELKI. Dziś: *Rigoletto.*— *Tańce perskie.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Włóczęga.*— *Spotkanie.*—*Dawne grzechy.*

Dziś rano stopni zimna 7, wczoraj w połud. zimna 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 2.

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Nr. 479.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Stycznia [8 Lutego] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.